

Jak to zwykle bywało, ważnym wydarzeniom towarzyszyły zawsze tzw. 'alternatywne wersje'. Przedwojenny Internet był ich pełen, ktoś nawet ukuł powiedzenie, że Jeźdźcami Apokalipsy dwudziestego pierwszego wieku są Debilizm, Przesąd, Niewiedza i Ignorancja. Zwykle chodziło o spisek rządu albo jakiejś korporacji, mający na celu zawładnięcie światem. Po nieudanych apokalipsach w latach 2000, 2012, 2015, 2023, 2030, 2038 i wielu innych, nadeszła ta prawdziwa, nieprzewidziana.

- **Bartosz Boroński, *Nowa Era II* (2012)**

Rozdział 1:

BEZ CELU I

Bartosz Boroński
Kamil Kwiatkowski

Na kilka sekund zapadła kompletna cisza. Czuł spływający po skórze pot. W końcu uznał, że nie ma nic do stracenia.

5 lipca 2080

Na północy było zimno. Jak sobie żartowali żołnierze Federacji, czy to wiosna, czy to zima, mróz tu zawsze jaja ścina. Tylko Federacja Polska przestała istnieć kilka miesięcy temu. A następnego dnia ciężarówkę, którą Adam podróżował wraz z grupą zrzeszającą ludzi sprzeciwiających się władzy, zaatakowali Pancerniacy. Jeden granat wystarczył, aby część załogi zginęła. Niektórzy się bronili, inni uciekali. Adam, początkowo chciał się bronić, ale kiedy zobaczył na własne oczy słynne czarne pancerze, uciekł do najbliższych ruin. Nie wiedział, czy ktoś przeżył, czy ktoś go szukał. Leżał w jakiejś piwnicy, skulony w kącie, z bronią gotową do strzału. Nasłuchiwał. Ale nikt nie przychodził. Nie miał jedzenia, ale zmierzał do Torunia wraz z tamtymi ludźmi w nadziei, że tam się zaopatrzą. Nie byli już daleko, tak mówił kierowca. A potem, potem eksplozja rozerwała przód ciężarówki. Na samo wspomnienie tego obrazu, Adam zwymiotował. Widział umierających ludzi już nie jeden raz, ale rzadko kiedy ich kawałki trafiały go w twarz. Przewrócił się na bok, aby nie wylądować w wymiocinach i wpatrywał się w sufit.

Adam ma ciemne włosy i kilkuniedniowy zarost. Poza zwyczajowo przez siebie noszoną bluzą z kapturem i luźnymi spodniami, ochraniała go dodatkowo tylko znaleziona gdzieś po drodze kurtka. Raniący policzki chłód nie powstrzymał go mimo wszystko od chwili refleksji. Wspominał, choć niekoniecznie tego chciał w tym momencie. Od urodzenia mieszkał w Łodzi. Tam pierwszy raz spotkał ludzi, którzy odmienili jego życie. Ruda, Grave, Niemy... A także poznani nieco później Konrad i Julia. Długo nie mógł się otrząsnąć po tym, jak zobaczył zwłoki tej dwójki, gdy z krwawiącą ręką udało mu się wyczołgać z bazy w Suchorzowie. Skrzywił się na samo wspomnienie. Miał bardzo mieszane uczucia, bo dzięki tej wyprawie poznał wspaniałych przyjaciół, ale z drugiej strony była też największym błędem w jego dwudziestopięcioletnim życiu. Do dziś miał wątpliwości co do tego, czy nie lepiej byłoby się po prostu gdzieś zaszyć i przestać myśleć o sprawach wielkiej wagi. Nie było mu to jednak dane.

Nie mógł pozostać neutralny, gdy podróżował z grupą aktywnych przeciwników aktualnej władzy.

— Wszystko w porządku? O czym myślisz? — jakiś czas później, dostrzegając jego zamyślenie, zadał mu to pytanie Piotr, łysy, rostry mężczyzna odziany w mundur wojskowy, z nieodłączną kataną na plecach i beretem na głowie. Choć pozował na nieustraszonego przywódcę, miał też swoją troskliwą, ojcowską stronę.

— Ta. Myślę o przeszłości. *Wyobrażam sobie życia lepszego fragmenty...* — zarapował wers ze starej polskiej piosenki.

— Nie wnikać?

— To nie jest na to dobry moment. W swoim czasie, ziom, okej? Uważaj na tyły. Idziemy...

Oko patrzyło. Kiedy je zobaczył, błysnęły mu przed wczorajsze wspomnienia, jednak wziął się w garść i wstał. Podniósł z ziemi ową gałkę oczną, która musiała przylepić się do jego ubrania podczas eksplozji i przyjrzał się jej z niesmakiem. Rzucił ją w kąt, po czym zlokalizował dziurę, którą wpadł do piwnicy. Była dość wysoko, a on nie mógł doskoczyć i chwycić się krawędzi. Rozejrzał się po podłodze, w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby sobie pomóc we wspinaczce. Zauważył przewrócony stojak na ubrania i zgniecione kartony. Mimo to szukał dalej, aż dotarł do kąta, w którym leżało oko. Patrzyło ze swojego rodzaju pogardą, jak Adam próbuje uciec.

— Nie daj się zwariować — powiedział na głos. — To oko to po prostu kawałek kierowcy. Nie patrzy na ciebie.

Spoliczkował się. Sam wpędzał się w szaleństwo. Złapał gałkę oczną i rzucił ją przez dziurę w suficie, po czym szybko się odwrócił i zaczął obmacywać po omacku ściany, na które nie padały promienie słońca z dziury. Kiedy obszedł cały pokój, na podłodze zauważył strużkę krwi. Jego krwi. Obejrzał dokładnie swoje ciało i zauważył, że krwawił z prawego uda. Drobny krwotok, który musiał zakrzepnąć podczas ucieczki a teraz strup pękł i upłynęło trochę krwi. Usiadł i szybko opatrzył ranę odciętym przy pomocy noża kawałkiem spodni. Kiedy już to zrobił, poczuł że na czymś siedzi. Wsunął rękę pod swój pośladek i wyjął oko. Musiało sturlać się z powrotem do dziury i tutaj wpaść, gdy on przeszukiwał pokój. Rzucił nim w pobliską ścianę. Przez którą przeleciało. Teraz w

ścianie widniała dziura. Rzucił się ku niej i zorientował się, że to tylko zwykła ścianka działowa, wykonana z dykty i kartonu.

— Ej, wszystko dobrze? — głos Piotra ocucił go, choć wciąż odczuwał pewien szok.

— O, więc tobie też nic nie jest... — odpowiedział Adam z trudem.

— No właśnie wątpię, czy czasem z tobą wszystko dobrze. Zaraz będziemy w Toruniu. To, co musisz wiedzieć o tym mieście, zanim wejdziemy, to fakt iż Pancerniacy chyba nie do końca panują nad sytuacją. Zanim nas wysadziło, słyszałem w radiu, że w kilku miastach wybuchły zamieszki, krwawo stłumione.

— Czaję... Chwila, zbiorę się i idziemy. Musimy kupić bandaż. Zajrzyjmy do tamtejszego szpitala. Poza tym jakieś medykamenty i inne rzeczy. Powiedz mi jeszcze... co się tak właściwie stało?

— Wjechaliśmy na minę Pancerniaków. Waż na to, że to ich teren, trzeba uważać. Mogą się okazać gorsi niż Federacja. A jeśli chodzi o naszych towarzyszy... nasz kierowca nie przeżył. Hubert jest cały, Anna też. Zbiera co się da z bagażnika. Masz swojego Gaussa? Tego, co dostałeś w Poznaniu?

— Czekaj... — pomacał kieszenie i pas — musiał mi wypaść, poczekaj moment.

Zaczął się rozglądać. Wciąż był w piwnicy, ale widocznie jego towarzysz wpadł tutaj za nim. To co wydawało mu się snem, było jawą a to co uznawał za rzeczywistość, było tylko nocną marą. W kącie, zamiast oka, leżał jego pistolet. Podniósł go i wsadził za pas. Przetarł oczy. Brakowało mu snu, zdecydowanie. Musi się przespać, gdy tylko będzie to możliwe, ale z pewnością nie będzie to takie proste. Za dużo emocji jednego dnia.

— Rozkminiłeś może, jak stąd wyjść? — spytał towarzysza.

— Są tutaj drzwi, ale zablokowane z drugiej strony. Ja wskoczyłem tutaj przez dziurę, jak ty.

— Pewnie Hubert nas nie usłyszy?

— Wie, że poszedłem ciebie szukać — Piotr oparł się na swoim mieczu, który był bezpiecznie schowany w pochwie. — Ale w okolicy mogą się kręcić Pancerniacy, lepiej nie hałasować.

Adam podszedł pod dziurę w suficie. Gdyby był trochę wyższy, może mógłby schwytać się wystającego pręta.

— Podsadź mnie — powiedział do swojego towarzysza, który założył miecz na plecy i kucnął pod dziurą, a Adam stanął na nim jedną nogą i przygotował się do odbicia od pleców Piotra. W końcu wyciągnął rękę i najpierw odepchnął się stopą od ziemi a potem drugą, od pleców towarzysza. Towarzyszyło temu głośnie wypuszczenie powietrza z płuc przez tego drugiego, wywołane przez nacisk ciała Adama. Adam schwytał pręt, który niebezpiecznie zatrzeszczał, razem z zamarzniętym betonem. Szybko złapał się drugą ręką krawędzi a Piotr złapał jego nogi i postawił je sobie na barkach.

— I jak, dasz radę? — spytał Piotr.

— Już prawie.

Adam niemal wyczołgał się z dziury. Budynek musiał być kiedyś biurowcem, ale Wojna skróciła go o dobre dwadzieścia pięter. Na parterze walały się biurka i resztki komputerów. Zaczął zaciągać co większe i stabilniejsze fragmenty biurek do dziury, po czym zrzucał je na dół, aby jego kumpel mógł na nich stanąć i samodzielnie wyjść z piwnicy. W międzyczasie spojrział przez okno i zobaczył duży kawałek ciężarówki, leżący w dole po materiale wybuchowym i krzątających się po okolicy towarzyszy. Ostrożnie stawiane kroki i pomoc kumpla zadecydowały o sukcesie. Wyszli na zewnątrz i zebrali się cała czwórka. Każdy dostał po zwykłym plecaku z jakiegoś materiału, wspólnie na zmianę nosili też karton ze złomem na sprzedaż. Słońce świeciło z tyłu.

Adam spojrział na swoich kompanów. Nie widział w nich zbyt wielu wyróżniających się cech, nie byli nikim szczególnym. Nie znosił ich porównywać ze swoją starą drużyną, gdzie każdy miał swój własny charakter, obawy i cele, wady i zalety, tu nie potrafił tego dostrzec. Imienia Piotra z początku nie znał, ale został przekonany, że imię warto znać choćby po to, żeby móc się jakkolwiek zwracać. Piotr był urodzonym przywódcą. Wysoki, łysy, na pierwszy rzut oka widać, że potrafi sobie poradzić. Jako broni używał głównie katany. Na wszelki wypadek nosił ze sobą też Glocka, ale jak dotąd Adam nie widział, żeby mu się przydał. Najstarszy z całej czwórki, mógł mieć około trzydziestki. Anna to zwinna, charyzmatyczna dziewczyna, trochę przypominała mu Rudą. Nawet włosy miała podobne, tylko nieco ciemniejsze. Nie była chyba jeszcze pełnoletnia, może jeszcze urośnie, była dość drobna. Nie zdążył jej jeszcze

dobrze poznać, nie miał wypracowanego zdania. Ale najmniej kontaktu miał z Hubertem. Wychudzony, zgarbiony chłopak w wieku może dwudziestu lat, najwięcej czasu spędzał ze swoim laptopem. Aparycja Huberta nieco niepokoiła Adama. Wydawał się dość wyłączony i zdystansowany do świata i ludzi. Nieufny, ale posiadający sporą wiedzę, choć niechętnie się nią dzielący, a być może nawet robiący to jedynie z czystego pragmatyzmu. Gdyby był nieco bardziej umięśniony i miał lepiej gadane, z pewnością zdominowałby drużynę. Może dobrze, że był po prostu sobą.

— Idziemy! — oznajmił Piotr i nikt nie protestował. Miasto było bardzo niedaleko.

Adam już myślał, że na ciele kierowcy się dzisiaj skończy. Że nie będzie musiał widzieć więcej trupów. Mylił się. Po przejściu miasta przez Pancerniaków doszło do rozruchów, które krwawo stłumiono. Ciała prowokatorów wbito na pale w głównych punktach miasta. Ku przestrodze, oczywiście. I żeby zasiać terror. Mieszkańcy, starający się udawać, że żyją tak jakby nic się nie zmieniło, nie mieli złudzeń – zostali wyzwoleni z więzących ich sznurów Federacji po to, by zostać zakutymi w łańcuchy Pancerniaków. Gdy smród w mieście zaczął być naprawdę nie do zniesienia, zlitowali się i przenieśli trupy na zewnątrz. Był to widok pozbawiający złudzeń. Piotr wydawał się bardzo zawiedziony. Jeszcze przed obaleniem Federacji z ochotą mówił o odrodzeniu Polski. Odkąd zobaczył Toruń, stał się bardziej milczący i długo nie wracał do tematu założeń grupy do tego stopnia, że niektórzy już zapomnieli, po co właściwie kierują się na północ. Jedynie u Huberta ciężko było zauważyć jakąkolwiek zmianę w zachowaniu w odniesieniu do tego ponurego widoku. Milczący był już wcześniej, a pisanie jakichś programów, których szczegółów nie chciał zdradzić nikomu, było jego codziennym zajęciem, jeśli tylko miał chwilę na to, by zatrzymać się i uruchomić laptopa. Rosnąca irytacja, gdy kończyły się baterie, nie była niczym zaskakującym. Zresztą, to jeden z powodów, dla których przystał na to, by zatrzymać się w Toruniu.

— Muszę mieć te baterie. Już — oznajmił Hubert niezbyt przyjemnym tonem kilkanaście minut po przekroczeniu granicy miasta, kiedy już zabudowania były coraz bardziej gęste.

— No, będziesz je miał, zluzuj majty — odparła Anna, coraz bardziej zmęczona ciągłym narzekaniem informatyka. — Boże... Wszyscy już wiedzą, że bez tych baterii nie wytrzymasz, ale mamy ważniejsze cele niż to. Więc zamknij się, a szybciej je znajdziesz. Jadaczką nie pomożesz nieść źródła naszego zarobku.

— Okres?

To jedno słowo wystarczyło. Karton ze złomem upadł na ulicę z głośnym metalowym trzaskiem, a Hubert dostał po twarzy. Piotr szybko podszedł do Anny i uspokoił ją gestem.

— Ej, ej, ej, spokojnie. Nie potrzebujemy tu kłótni. To był ciężki dzień. Mało nie zginęliśmy wjeżdżając na minę. Nie potrzebujemy zwracać tu na siebie niczyjej uwagi.

— Po prostu wkurwia mnie ten zapryszczony knypek ze swoimi mizoginistycznymi tekstami. Kompensuje sobie tylko w ten sposób brak kobiety, bo i jaka by na niego spojrzała. A i pomijając to, jest raczej mało użyteczny. Po co on w ogóle z nami podróżuje?

Piotr się zawahał. Nie powie jej przecież, że Hubert jest z nimi tylko dlatego, że jako jeden z niewielu potrafi uzyskać dostęp do internetu. Dzięki dostępowi do bazy danych, do której hasło przekazał mu Adam, był w stanie sprawdzić, które miasta są bezpieczne, a od których lepiej trzymać się z dala, które schrony wciąż są zamknięte, a które otwarte, a także gdzie występują mutanty, a nawet jakiego są rodzaju i jak się przed nimi bronić. Co więcej, był w stanie zdobywać informacje i wprowadzać w błąd wrogów przez podłączanie się do lokalnych sieci tak przewodowych, jak i bezprzewodowych za pomocą paru hakerskich sztuczek, których nikt inny z drużyny nie rozumiał. No i przede wszystkim, był w posiadaniu laptopa. Dorwać działającego na Polskich Pustkowiach nie było łatwo. Krótko mówiąc, bez Huberta Piotr, Anna i Adam krążyliby jak dzieci we mgle. W nocy. Wśród snajperów z goglami termowizyjnymi.

— Anno, przestań — powiedział stanowczo. Gdy zwracał się do kogoś używając imienia w wołaczu, wiadomo było, że nie żartuje. — Potrzebujemy tak Huberta, jak i ciebie. Oboje macie umiejętności, które pozwalają nam przeżyć.

Anna była kobietą. To samo w sobie było zaletą. Bardzo pomaga w negocjacjach. Dzięki temu napotkani ludzie od razu inaczej reagowali i byli jakby znacznie bardziej chętni do pomocy. Czy to poprzez udzielenie schronienia, zaopatrzenie czy inne takie. Oczywiście mowa o

cywilizowanych ludziach. Kiedy w grę wchodziłi bandyci i żołnierze, na nią trzeba było szczególnie uważać. W gruncie rzeczy okazuje się, że różnica między bandytami a żołnierzami nie jest taka wielka. Ci drudzy po prostu są bardziej uprzywilejowani i lepiej zorganizowani. Poza tym, Anna potrafiła też opatrywać rany i była znacznie lepsza w zwiadach i otwieraniu zamków. No i świetnie gotowała.

— Aha! Więc chodzi ci tylko o nasze umiejętności! — wyłapała nieostrożny argument.

— Uch, dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Jesteście dobrymi kompanami, tylko czasem o tym zapominacie...

Adam przywykł już do ciągłych kłótni między Anną a Hubertem. Miał wrażenie, że pod otoczką pogardy, Hubert tak naprawdę jej pożądał. Piotr pewnie też. Adam starał się utrzymywać pozytywne relacje ze wszystkimi, ale nie szukał miłości. Nie, dopóki nie znajdzie miejsca, w którym osiadzie na stałe z dala od Pancerniaków, bandytów, mutantów i całego tego syfu na Pustkowiach. Póki co jednak, zdobywał środki na życie podróżując z tą bandą. Piotr powiedział mu kiedyś, że nazwali się Odrodzeniem, ale domyślał się, że po ujrzeniu, do czego tak naprawdę doprowadził upadek Federacji, Piotr nie jest już taki przekonany. Czy jego idea przetrwa próbę w postaci zetknięcia się z czarnymi zbrojami i karabinami Pancerniaków? Adam nie miał pojęcia. On sam już powątpiewał. Miał coraz mniej nadziei. Ale starał się nie poddawać. Razem z Piotrem odpowiadali za obronę Anny i Huberta w razie ataku bandytów lub mutantów. Sam nie wiedział, co gorsze. Bo chociaż ci drudzy byli z całą pewnością bardziej potężni, to nie byli zdolni do takiego okrucieństwa jak ci pierwsi. Bandyci to w końcu, bądź co bądź, ludzie. A nie ma nikogo zdolnego do większych okrucieństw.

— Piotr, ty pochodzisz z Gorzowa, co nie?

— Zgadza się — przytaknął. — Perła Zachodnich Pustkowi.

Największe miasto na zachód od Poznania i północ od Wrocławia — umieścił miasto na wyobrażonej mapie. Na wzmiankę o Poznaniu Hubert odruchowo obrócił głowę w stronę mówiącego. Adam pomasaował się po poparzonej prawej ręce, z którą było już trochę lepiej. Anna obserwowała uważnie przez cały czas, ale na słowo Wrocław uniosła wyżej brwi. Piotr kontynuował.

— Przynajmniej odkąd udało się pozbyć tamtejszych gangów i powstała kwitnąca społeczność. Większość obecnych mieszkańców pochodzi z tamtejszego schronu, ale jest też wielu przyjezdnych. Możemy się poszczycić zasługującym na uwagę targowiskiem i największą biblioteką, na jaką można natrafić w odbudowanych miastach. Promieniowanie nie jest zbyt wysokie, a i mrozy nie są tak ciężkie jak na północy. Co ciekawe, udało się uruchomić linie komunikacji miejskiej. Jakiś bogaty Arab ją ufundował. A rozerwać zawsze można się w lokalnym kasynie.

— Jakiej waluty tam używacie? — zapytała Anna. — Na południu wciąż korzysta się raczej z żetonów.

— Przedwojenne złotówki, ale żetony też przyjmują. No i bardzo dobrze się ma oczywiście handel wymienny.

— Nie byłam pewna, czy złotówki wciąż mają jakąś wartość.

— Mi z kolei ciężko zrozumieć popularność żetonów. Po wyjściu z Unii w trzydziestym drugim euro trzymało się bardzo nisko i Polska wróciła do złotego. Trochę wzrósł na znaczeniu i taki stan utrzymał się aż do wojny. Potem nikt nie widział sensu, by zmieniać tę walutę na coś innego.

Piotr był pasjonatem historii i zawsze sypnął z rękawa jakąś ciekawostką. Anna wpatrywała się w niego z zainteresowaniem. Z całą pewnością ceniła sobie osoby, które mają pewną wiedzę i nie są bucami. Hubert prychnął.

— To musi być piękne miasto — powiedziała dziewczyna. — Z opisu wynika, że jest jakże inne od tego szarego i brudnego świata, który mijamy, idąc na północ. No właśnie — zbystrzała, kierując tym razem wzrok na Adama. — Czy to nie był argument, który przekonał cię, żeby ruszyć z nami? Co chcesz znaleźć na północy? — spytała.

— Już nie. Ale wtedy miałem nadzieję znaleźć Rorsarcha.

— Rorschacha? Jak ten psycholog?

— Nie, Rorsarcha. Gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy, Piotr mówił, że ostatnio widziano Rorsarcha w Toruniu, tak więc było mi bardzo po drodze. Chciałem go spotkać i powiedzieć mu o pewnych tajnych układach Federacji, by pomóc mu ją obalić... Ale jak widać, nie byłem mu do tego wcale potrzebny. Wciąż jednak chcę go poznać. Nie słyszałem o człowieku, który działałby więcej na Polskich Pustkowiach. To żywa legenda. Mityczny bohater Pustkowi.

— Zdajesz się bardzo go podziwiać. Ale kim on właściwie jest? Czego dokonał?

— To lekarz i neuroinformatyk z krakowskiego schronu, ale walka również nie jest mu obca. Został moim bohaterem, gdy pomógł uratować Łódź, a stamtąd pochodzę, przed ciężko uzbrojoną bandą bandytów dumnie siebie zwących Dzikimi Kobrami. Walczył z niebezpiecznymi kultami, zmutowanymi zwierzętami. Wynajdywał tajne dane z przedwojennych badań ukryte po schronach. Przyczynił się też do zwycięstwa z armią robotów w Warszawie.

— I chcesz powiedzieć, że to wszystko zasługa jednego teleinformatyka?

— Neuroinformatyka, tak. Mi też to się momentami nie mieści w głowie. Być może któreś historie są przesadzone, nie widziałem tego wszystkiego na własne oczy. Ale Łódź uratował. Dla mnie to wystarczy.

Anna wydeła wargi i uniosła brwi w wyrazie ostentacyjnej aprobaty. Powiodła wzrokiem po sąsiednich budynkach, aż w końcu zauważyła stragany i kupców.

— Znaleźliśmy. Czego potrzebujemy? Oprócz, oczywiście, baterii do laptopa? – dodała ironicznie, rzucając złośliwe spojrzenie Hubertowi, na co ten zareagował prychnięciem, nie kwapiąc się, by jej odpowiedzieć.

— Przede wszystkim zapasów wody i jedzenia. Suchary, konserwy. Tyle, ile da się zabrać. Survival to nie bułka z dżemem, a postapo to nie rurki z kremem i panny w podartych majtach z ASG na plecach.

Plac otaczały najwyżej trzypiętrowe kamienice, licząc bez parteru. W pobliżu znajdowały się też ruiny katolickiego kościoła i ratusza. Dość charakterystycznym punktem był nadgryziony przez czas pomnik mężczyzny z kręconymi włosami w szacie, trzymającego astrolabium. Wśród odzianych w zimowe płaszcze sprzedawców maszerowali pojedynczy Pancerniaczy, pilnując porządku. Kilku stało przy ścianie i paliło fajki. To dopiero luksusowy towar. Anna zatrzymała się na nich wzrokiem dłużej niż jej towarzysze. Miasto zdawało się funkcjonować wzorowo, przynajmniej jak na te czasy.

— Robimy tak — zaczął Piotr. — Ja postoję tu ze złomem, Hubert niech poszuka swoich baterii, a wy — zwrócił się do Adama i Anny — zróbcie dobre wrażenie na sprzedawcach wody i żarcia. Jeśli znajdziecie

bandaże i leki, koniecznie też węźcie. Kupcie to za resztę tego, co mamy, tymczasem ja sprzedam trochę złomu. Potem musimy znaleźć nowego kierowcę i jakieś miejsce do spania.

— Nie wydaje mi się, żeby ten pomysł miał przyszłość. Sprzedawać złom, kiedy jest go mnóstwo dookoła? – dziwiła się Anna, gdy wraz z Adamem przemierzali stragany.

— Ale nie *taki* złom. Części samochodowe i elektroniczne to coś, co na pewno trudniej znaleźć w okolicy, ktoś już to na pewno zdążył zabrać. A potem to sprzedaje, tak to działa. Nie brakuje maniaków craftingu takich jak Hubert, którzy potrafią skleić jakieś urządzenie z paru części, a na części samochodowe wciąż jest duże zapotrzebowanie. Niestety łatwiej znaleźć kierowcę oferującego przejazd niż samochód, którym dałoby się pojechać. Potem razem pójdziemy na parking i znajdziemy kogoś, kto w zamian za pieniądze, ochronę i wyżywienie zawiezie nas, gdzie potrzebujemy.

Anna skrzyżowała ramiona i zadrżała z chłodu. Miała kurtkę, ale robiło się coraz zimniej. Spojrzała na Adama, który miał tylko bluzę z kapturem.

— Brrr, nie mogę na ciebie patrzeć. Dziwię się, że nie zamarzasz.

— Jest mi trochę zimno, nie będę cię kłamał, ale zwyczajnie nie mam nic cieplejszego. Może tu znajdę coś, co nas ogrzeje.

— Może — dziewczyna wzruszyła brwiami, bezbłędnie wyłapując dwuznaczność.

Wiatr przywiał jej w ręce ulotkę. Były na niej szczegółowe informacje definiujące Federację Polską, twór państwowy rzekomo ochraniający ludność Polskich Pustkowi, ich podział administracyjny, sposób zorganizowania administracji. Każda z tych informacji była już właściwie bez znaczenia.

— „Chcesz bronić Federacji, która chroni twoją rodzinę? Naziści, barbarzyńskie ludy, mutanci, Rosjanie, oni wszyscy chcą zniszczyć nasz uporządkowany świat! Możesz temu zapobiec, wstępując do armii Federacji!” — zaśmiała się. — „Zgłoś się już teraz do najbliższych koszar w twoim kantonie.” Wolne żarty. Byli tacy zorganizowani, mieli taki wspaniały plan, a nie wzięli pod uwagę, że kiedy będą zajęci bitwą w

Warszawie i wysła tam większość swoich oddziałów, to w innych miastach władzę przejmie inna banda jakichś...

— Cichaj — Adam stanowczo ją ostrzegł. — Jesteśmy obserwowani.

Rzeczywiście, chodzący tu i tam Pancerniacy jakby bardziej się nimi zainteresowali i trudno było zgadywać, czy przyciągała ich uroda Anny, czy bardziej jej głośnie zachowanie, a może rozpoznali w Adamie „niebezpiecznego zbiega”, jak to już o sobie usłyszał w Radomiu. Co on komu zawinił, że pewna przestępcza grupa sprzedała jego i jego wcześniejszą drużynę i wysłała na samobójczą misję. To był kolejny powód, dla którego wolał pozostać neutralny i się po prostu nie mieszać. Zaangażowanie w polityczne gierki przypłacił poparzeniem i utratą jedynek bliskich osób, jakie wtedy miał.

Anna była już cicho i trochę spochmurniała. Pozornie odzyskała humor dopiero przy sprzedawcach, kiedy trzeba było się dogadywać i targować. Poszło nadzwyczaj dobrze, udało się załatwić optymalną ilość prowiantu i wody, bandażę i medykamenty również się znalazły. Ktoś, kto widział ich z tym wszystkim, łatwo mógł dojść do wniosku, że szykowali się na dłuższą wyprawę. Dziewczyna czasem spoglądała na Adama, trochę bojąc się rozglądać, żeby nie przyciągnąć czasem spojrzeń facetów odzianych w czarne pancerze.

— Państwo! Państwo wyglądają na takich, co to mogłoby się wam przydać — rzucił jakiś kupiec przy stole z przeróżnymi przedwojennymi kasetami i urządzeniami, które umożliwiały ich odtwarzanie. Jedynie 40 zł za cały zestaw dyktafon plus kilka kaset! Towar prosto z Wrocławia, nieśmigany!

— Nie sądzę, żeby to się nam przydało — rzucił Adam, dość oschle. Po chwili dodał: — Za 40 zł to moglibyśmy kupić cały pięciolitrowy baniak wody.

— Daj spokój — wtrąciła się Ania. — Kiedy ostatnio słyszałeś jakieś dobre rapsy? Bez sprzętu pozostanie ci tylko cytowanie z głowy. Może ten sprzedawca ma coś, co ciebie też zainteresuje. Może taki dyktafon nie wydaje się zbyt praktyczny, ale tylko na pierwszy rzut oka. Po pierwsze, słuchanie kaset z muzyką zwiększy nasze morale i nie będziemy się tak załamywać nad

naszym losem. Po drugie, kto wie, czy nie przyda się do zostawienia jakiejś wiadomości czy coś.

— Nic dodać, nic ująć — skwitował sprzedawca. — Jak dla was, to będzie za połowę ceny.

— Przekonałaś mnie — uległ w końcu Adam. — Użyłaś niepodważalnych argumentów. Hip hopu z człowieka nie wyciągniesz. Dziękuję, panie sprzedawco — rzekł jeszcze do niego. Przy 50% rabatu nawet nie zależało mu tak bardzo na selekcji wśród proponowanych kaset. Z przyjemnością sprawdzi, co jest na każdej z nich. A Hubert na pewno będzie miał jakieś baterie.

Ostatnią kwestią było załatwienie kierowcy, który skusiłby się na niebezpieczną wyprawę, którą planowali. Opcji było kilka, ale siłą rzeczy uwagę Adama i Ani zwrócił wysoki ciemnowłosy mężczyzna ubrany w skórzaną kurtkę z futrzaną podszewką, plastikowanymi naramiennikami, mnóstwem ćwieków i łańcuchów, a któremu towarzyszyła dość młoda, na oko dziesięcioletnia dziewczynka, siedząca na masce potężnego samochodu sprawiającego wrażenie zmontowanego z wielu różnych części tworzących razem coś brzydkiego i pięknego zarazem.

— Szukamy... — zaczął Adam, ale nie było dane mu skończyć tak nawet krótkiego zdania.

— Szukamy kierowcy — wtrąciła się Anna. — Albo kogoś, kto użyczy nam wozu. Zdaje się, że macie tu niezłego potwora.

— Ano — odparł krótko groźnie wyglądający mężczyzna. — A ja szukam zarobku. Jeśli mógłbym któremuś z was go powierzyć, tym lepiej. Wolę zarabiać, siedząc z tyłu i eliminując zagrożenia.

— Anna — przedstawiła się, równocześnie analizując to, co powiedział potencjalny kierowca. Czyli był najemnikiem. Objęła przyjacielsko swojego towarzysza. — A to Adam.

— Franek — odpowiedział swoim mianem i wskazał na dziewczynkę o jasnych włosach. W jej wzroku było coś przenikliwego i niezbadanego, a przy tym wydawała się tak oderwana od okropnej rzeczywistości, w jakiej przyszło jej żyć. No i była dzieckiem. Nieczęsto się je tu widzi. — A to Jagoda. Dokąd zamierzacie jechać?

— Na wschód, w okolice Warszawy.

Franek uniósł brwi, nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Przeważnie ludzie uciekali na zachód, do Poznania, który jako tako się trzymał, albo dalej, do Gorzowa, ewentualnie na południowy zachód do Wrocławia... Ale na wschód? Na Świecące Pustkowie? Jałowe ziemie będące polem niekończącej się i bezsensownej bitwy o nie wiadomo już właściwie co? Z drugiej strony, tam było mniej Pancerniaków.

— Czego tam szukacie? Nie spodziewałbym się tam czegokolwiek poza promieniowaniem, Barbarzyńcami, mutantami i niedobitkami armii, które dawno zapomniały, o co już walczą.

— Szukamy... Rorsarcha — wyjaśnił Adam konspiracyjnym szeptem.

— Och — mina najemnika zupełnie się zmieniła. Było jasne, że wie, o kim mowa. — To zmienia postać rzeczy. Miałem okazję poznać go, gdy ochranialiśmy karawanę z Radomia do Łodzi. Liczyła piętnaście osób, trzech kupców i czterech strażników oraz kilku uzbrojonych najemników, w tym ja. Droga przebiegała spokojnie i żaden z nas nie przypuszczał chyba wtedy, że Rorsarch będzie przeznaczony do wielkich czynów. Po bitwie w Warszawie byłem święcie przekonany, że zginął, a wy mi tu z takimi rewelacjami.

— Skoro wiesz, kim był, nie muszę chyba tłumaczyć, że to dość poufna informacja.

— Tak, to żywa legenda. Jeśli Czarne Pancerze o tym by usłyszały, niechybnie by ruszyły za nim w pościg i dokonano by publicznej egzekucji. Choć według mnie, powinni mu dziękować, gdyby nie jego poświęcenie, nie mieliby w ogóle czym rządzić.

Anna podeszła do dziewczynki, która z nadzwyczajną ufnością się w nią wpatrywała i zdobyła się nawet na uśmiech. Uśmiech dziecka w tych czasach jest cenniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

— To twoja... — zaczął Adam.

— Nie, nie jest moją córką — odpowiedział Franek, nie czekając aż Adam skończy pytanie. — Ale nie mogłem jej zostawić. Mam wrażenie, że kiedyś będę tego żałować, ale po prostu nie mogłem.

— Znaczy, jesteś dobrym człowiekiem. Nie każdy by się na to zdobył...

— Dobra, przestań pieprzyć, tylko gadaj, gdzie mamy podjechać.

Mieli wszystko. Hubert znalazł zaś baterie. Naturalnie, nie przyjął zbyt entuzjastycznie nowych członków załogi, ale Piotr się ucieszył za ich dwóch, choć naturalnie dziecko było powodem do zmartwienia. Czy to było właściwe moralnie, żeby zabierać ją na tak niebezpieczną wyprawę?

— Podsumujmy, co wiemy — zaproponował Piotr, gdy już wszyscy siedzieli w wozie przy mieście.

— Barman w Radomiu kazał nam wiać na Świećące Pustkowie i szukać El Zapatilli, cokolwiek to, kurwa, znaczy i powiedzieć typowi, że przysłała nas Rorsarch. Paradoksalnie, to od niego mamy się dowiedzieć, gdzie Rorsarcha szukać. Zdobyliśmy sprzęt, jedzenie, wodę, mamy wóz, bo poprzedni straciliśmy wjeżdżając na minę — wyjaśnił szybko, żeby Franek wiedział, co się stało.

— Kto z was najlepiej prowadzi? Jak już mówiłem Adamowi i Ance, wolę strzelać — rzucił najemnik.

Piotr zgłosił się do kierowania samochodem, który miał nawet więcej miejsca niż poprzedni. Tymczasem Anna wyjęła kupiony na targu dyktafon i zestaw kaset, co wywołało powszechne zaskoczenie. Razem z Adamem przeglądała kasety. Jagoda położyła się na brzuchu i wsparła rękoma, wymachując bosymi nogami. Hubert z zaciętym wyrazem twarzy wkładał nowe baterie do laptopa. Fakt, że działały, trochę go uspokoił.

— Jaki był login Niemego? — zapytał nad wyraz uprzejmie Adama.

— *Fallen33*. Hasło 13.

Kiedy Hubert wstukiwał litery i cyfry, Anka podniosła jedną z kaset, która miała naklejkę z ręcznym napisem „SID”.

— To jakiś punk?

— Sprawdźmy. Choć nie pogardziłbym technicznym death metalem — rzucił Piotr.

Po włożeniu baterii do dyktafonu i wciśnięciu *play*, okazało się, że było to nagranie głosowe.

Zaczęło się od przenikliwego krzyku.